Należytość pocztową opłacono gotówką.

Murzynek



Nakładem
Sodalicji św. Piotra Klawera
dla misyj afrykańskich.

Rok XIII. Sierpień 1925. Nr. 8.

MURZYNEK, miesięcznik katolicki, ilustrowany, dla dzieci i młodzieży, wychodzi w języku polskim, czeskim, słoweńskim, włoskim, niemieckim, węgierskim, francuskim, angielskim i hiszpańskim.
Prenumerata roczna w języku polskim 1·50 zł. (35 cts. am.).
Cena pojedynczego numeru polskiego 20 gr.

Prenumeraty i ofiary
przesyłać można pod następującymi adresami:

Sodalicja Klawerjańska: Warszawa, ul. Warecka 15, m. 7. — **Kraków:** ul. św. Marka 25. — **Poznań:** ul. Szymańskiego 6. — **Częstochowa:** ul. P. Marji 60. — **Wilno,** ul. Sawicz 1, m. 4, II p. — **Gniezno:** p. Anna Potulna, Kolegjaty 2. — **Kielce:** p. Marja Kasperska, ul. Bazarowa 16, m. 8. — **Siedlce:** p. Jan Sapiecha, ul. Warszawska 10. — **Wrocław:** Hirschstr. 33. — **Rzym:** Sodalizio di S. Pietro Claver. **Roma** (23), via dell'Olmata 16. — **Ameryka:** Sodality of St. Peter Claver 1219, Fullerton Building, Seventh and Pine Street, St. Louis, Mo.

Liścik do murzynków
od Jadwigi.

Moje kochane Murzynki! Jakżebym się cieszyła, gdybym mogła do was pojechać. Módlcie się za mnie! ja dla was posyłam na różańce 5 zł.

Młodym naszym Czytelniczkom radzilibyśmy przeczytanie książeczki **„Powołanie Misjonarki-pomocnicy dla Afryki“.** Można ją nabyć w filjach i biurach Sodalicji Klawerjańskiej:



Wiatyk starej murzynki.

Cóż to za szkielet u chaty progu
Leży na lichej garści barłogu,
A nad nim kapłan schylony staje
I coś mu ze czcią do ust podaje?

Ach to murzynka stara umiera!
Choć ból straszliwy członki rozpiera,
Choć dusza z ciała już się wyrywa,
Ona się czuje dziwnie szczęśliwa!

Niedawno Zbawcę swego poznała
I chrztu świętego łaski doznała;
Stara, schorzała, nędzna, uboga,
Ona się dzieckiem poczuła Boga!

Dzisiaj Wiatyk święty przyjmuje,
Boga w swem biednem sercu piastuje,
Widzi otwarte niebios podwoje,
Jezusa, Marję, Aniołów roje!

20. 7. 25. 19660.

Jej nędzny, straszny szkielet żebraczy
Może nic w oczach świata nie znaczy,
Lecz jak niezmiernie cenna i droga,
Jej czysta dusza w obliczu Boga!

O wy, co chętnie Misje wspieracie,
Patrząc na jakie chrześćjan postacie,
Miejcie otuchę, że w śmierci chwili
I wam Bóg dobry nieba przychyli!

Ks. Mateusz Jeż



Pierwsza Komunja św. w Afryce.

Przez Siostrę Alojzę.

Święto Wniebowzięcia N. M P. było dla nas dniem wyjątkowo uroczystym, ponieważ 40 dzieci po raz pierwszy przystępowało do Komunji św. Trzy dni przed uroczystością odprawiały dzieci rekolekcje. — Wprost wzruszającą była gorliwość tych 7—10 letnich malców Gdy ujrzeli Zakonnice, wchodzące do kościoła, podbiegali do nich prosząc: »Siostro, pomódl się za nas, abyśmy dobrze przyjęli Komunję świętą«.

W tymże dniu radosnym już przy ubieraniu się odmawiano modlitwy, ażeby utrzymać dzieci w świętem skupieniu. Najprzewielebniejszy ksiądz biskup przed udzieleniem Komunji św. przemówił do nich serdecznie, wskazując, że Chrystus ich woła tak samo jak kiedyś przywołał do siebie dziateczki i tulił w ramionach.

Po nabożeństwie Siostry gościły dzieci u siebie, a po południu odbyła się w kościele uroczysta procesja, przy której uszczęśliwiona dziatwa śpiewała

pieśń dziękczynną: »Jesteśmy katolikami«. Dzień ten przyniósł wszystkim chwile niewypowiedzianej radości. —



Nowenna małych murzyniątek o uzyskanie Misjonarza.

(Wyjątek z Roczników św. Dziecięctwa).

W roku ubiegłym przybył do Europy ks. biskup Cenez, wikarjusz apostolski w kraju Basutów. Pragnął przedewszystkiem uzyskać pomoc do pracy misyjnej. Na 30.000 katolików i 10.000 katechumenów, było bowiem tylko 15 misjonarzy, którzy nie mogli podołać wszystkim potrzebom swych owieczek. — Treść wszystkich listów, jakie otrzymywał, była mniej więcej następująca: »Prosimy o szybką pomoc, gdyż dłużej już nie wytrzymamy«.

Niestety kraj Basutów nie był jedynym wikarjatem, domagającym się pomocy od generalnego przełożonego zakonu Oblatów Niepokal. Poczęcia Najśw. M. P, Takież prośby nadsyłali przełożeni z Azji, Ameryki i Europy. Nie było zatem widoków urzeczywistnienia naszych pragnień. — Obecną chwilę, jako najodpowiedniejszą, postanowiono użyć do wszelkich w tym względzie wysiłków i wciągnięto dzieci do modłów o miłosierdzie Boże.

W Romie, w kraju Basutów, mieliśmy około 150 wychowanek dziewczynek. Pobudziłyśmy je do modlitwy w myśl naszej intencji. Wystarczyła krótka wzmianka o ważności prośby o pomoc dla ks. Biskupa, wyczerpanych pracą misjonarzy i pozyskanie więcej dusz dla wiary św.

Tegoż dnia wieczorem w czasie posiłku zwołano je na naradę i uchwalono odprawić nowennę, do której przyłączyły się radośnie. Gdy następnego dnia przełożona szkoły, po skończeniu nowenny, przybyła podczas śniadania, by zwolnić siostrę, która towarzyszyła dzieciom na Mszy św., stanęła jak wryta przy drzwiach. Wszystkie dzieci bowiem bez wyjątku, katolicy, katechumeni, poganie, nawet protestanci, na klęczkach, zwrócone twarzą do ściany, spożywały swą porcję kukurudzy.

Cóż zaszło, co zawiniły, co spowodowało taką karę? Przełożona zwraca się do czarnej siostry, która doglądała dzieci od rana i pyta:

»Czem zasłużyły nasze dzieci na karę?«

»Nie wiem«.

»Dlaczego ukarałaś je?«

»Ja ich nie karałam«.

»Ale dlaczego....?«

»A ja sądziłam, że Ty, Siostro, wczoraj naznaczyłaś im karę«.

Przełożona powraca do dzieci i pyta:

»Jakie głupstwo zrobiłyście, że wszystkie was ukarano?«

»Matko, myśmy nic nie zrobiły«.

»Kto was ukarał?«

»Nikt nas nie ukarał«.

»Pragnę wreszcie dowiedzieć się, z jakiego powodu ponosicie karę?«

Na to zbliża się jedna katechumenka, mówiąc: »Wiedz, Matko, że nieco zazdrościłyśmy naszym towarzyszkom, które odprawiały nowennę w intencji uproszenia u Boga większej ilości misjonarzy. My pragniemy także przyczynić się do tego i obmyśliłyśmy odprawić nowennę pokutną. Nowennę pokutną odprawiono wiernie i przyłączyły się do niej także

dzieci starsze, które także nowennę odprawiały ze starszymi.

I w istocie udało się naszemu drogiemu księdzu Biskupowi, który nie wiedział o nowennie, uzyskać w Rzymie 4 Ojców i jednego Brata misjonarzy.



Radosne spotkanie.

Przez Siostrę Felicję.

Pewien obraz z przeszłości przesuwa się często przed memi oczyma. Opowiem go dla pocieszenia tych, których cierpienie przygniata ku pomnożeniu w nich ufności w dobroć Bożą, która nawet zło na dobro obraca. Przywodzę tu prawie dosłownie opowiadanie naszej Mololi, mogącej liczyć podówczas zaledwie dziesięć lat, która jednak dzisiaj jest już dorastającem dziewczęciem.

Matka moja była biedną niewolnicą. Człowiek, któremu została sprzedana, był bardzo niedobry i obchodził się twardo z moją mamą, moim braciszkiem i mną. Często przykuwał on mamę do drzewa, nawet w najgorętszy czas. Ja liczyłam wtedy 9 lat; ukradkiem pełzałam wówczas ku mamie, by jej podać w kubku z dyni trochę wody dla niej i dla biednego braciszka, którego miała przywiązanego na plecach i tak mogli nieco ugasić palące pragnienie. Gdy mnie zastawał przy tem nasz właściciel, bił mnie. Tak upłynęło dużo czasu. Naraz umarł wielki naczelnik kraju. Cały kraj był w wielkiej żałobie; kto nie okazywał swego żalu musiał to przypłacić życiem.

Zwłoki naczelnika wyniesiono na wielki trawnik przed królewskiem mieszkaniem, tam też zniesiono wszystko co się w domu znajdowało: stół, krzesło i inne rzeczy. Rozpoczęły się dzikie wycia i tańce ku czci zmarłego. Nadszedł również czarownik; przed nim szedł herold z laską czarownika; za nim drugi herold z dzwonkiem. Czarownik był przyodziany w dużo skór; na głowie miał pióropusz; z szyi i ramion zwieszały mu się liczne amulety. Tańczył bardzo ładnie; wydawało się wprost, jakoby nie miał wcale kości, gdyż raz stawał się bardzo mały, potem znowu duży, to znów kurczył się jak gąsienica. Naokoło niego zgromadzono wszystkie niewolnice, z pośród nich miał czarownik wybrać dwie, które dawnym zwyczajem miały być żywcem zagrzebane wraz ze zwłokami naczelnika. Długo tańczył tak i śpiewał coś przytem na jakąś tajemniczą melodję.

Biedne niewolnice drżały wszystkie na myśl, którą też z nich czarownik wybierze. Nieopisany strach ogarnął moją matkę, która ciągle jeszcze miała na plecach dziecko, skoro czarownik ukazał na nią. Ja stałam opodal i dowiedziawszy się o smutnym losie mojej mamy, płakałam głośno i tarzałam się z bólu po ziemi. Naraz podczas kiedy jeszcze wszyscy tańczyli, nadbiegło kilku młodych ludzi, wołając z przerażeniem: »Wojna, wojna. Biali przysyłają oddział żołnierzy, jakieś zupełnie obce plemie, mają strzelby i miecze Już, już podchodzą!« Wieść ta ogłuszyła wszystkich, także czarownika i tancerzy. Mama moja skorzystała z tego zamieszania, by uciec Wołała, bym biegła za nią, ale moje małe nogi nie mogły jej nadążyć; wkrótce straciłam z oczu mamę, gdyż ta zniknęła w ciemnym gęstym lesie. Już jej odtąd nigdy nie widziałam i wylewałam za nią potoki

łez. Tymczasem nadeszli obcy ludzie, a zobaczywszy mnie, zabrali mnie z sobą i zaprowadzili wraz z innemi licznemi dziećmi do wojskowego posterunku. Przebyliśmy tam kilka miesięcy, a mnie się serce ściskało z obawy o moją mamę i drogiego braciszka. Pewnego dnia przybył jakiś uprzejmy pan z długą brodą. Przywitał nas, dzieci, serdecznie i rozmawiał potem długo z białymi panami. Na drugi dzień rozdano nas różnym rodzicom, a mnie i jeszcze dwie dziewczynki przyprowadzono tu, do Misji. Nazywam się Molola.

Na tem kończy się opowiadanie dziecka, a teraz ja opowiem dalej

Dziewczynka jest bardzo roztropna; już teraz urosła i ma wielkie, myślące oczy. Dzięki bystrości umysłu, umiała już wkrótce katechizm, nauczyła się też czytać i pisać i została dopuszczona do chrztu świętego, na którym otrzymała imię Heleny. Drogie dziewczątko jest zręczne do wszystkiego, a śpiewa jak słowik. Zbliżał się dzień jej pierwszej Komunji świętej. Szczęśliwe dzieci, które miały po raz pierwszy przyjąć Pana Jezusa do swego serca, siedziały w wigilję tego dnia wokoło ognia w Misji i każde z nich wspominało swoich ukochanych, którzy nic nie wiedzą o podobnem szczęściu. I nasza Helena myślała z bólem serca o swojej drogiej matce i braciszku. Z dziecięcą prostotą zawołała głośno: »O, mój Boże, Tyś jest tak bardzo dobry, daj mi też jutro tę łaskę, żebym coś usłyszała o swoich!« Grono jej towarzyszek współczuło z nią bardzo, znając smutny los Mololi. Długo jeszcze siedziały dzieci razem; to wielkie szczęście goszczenia nazajutrz w swem sercu Pana Jezusa, nie dawało im udać się na spoczynek. Na wszystkich twarzyczkach widniała święta powaga.

Jakież głębokie wzruszenie ogarnęło Helenę, kiedy na drugi dzień jakiś świeży, dziarski chłopaczek zapytał się w Misji o Mololę. Modlitwa jej została wysłuchana. Łzy świętej radości potoczyły się jej po twarzy, na widok drogiego braciszka. Został on przyjęty do jednego kolonisty europejskiego jako chłopiec do posługi. Kolonista ten odbywał właśnie myśliwską wycieczkę i zatrzymał się z powodu niedzieli, w Misji. Skoro chłopczyk zobaczył tyle dziewczynek, przyszło mu na myśl pytać się o siostrę. Wszyscy podzielali radość dziewczynki, a radość ta jeszcze się powiększała, kiedy się Helena dowiedziała o miejscu pobytu swej matki. Opatrzność Boska czuwała także i nad nią w cudowny sposób. Została ona przyjęta do innej stacji misyjnej i jest teraz gorliwą chrześcijanką. Kiedy jej przyniesiono wiadomość o córce, natychmiast udała się w drogę, która trwała dwa miesiące, po części pieszo, i przybyła szczęśliwie do Misji. Niepodobna jest opisać radości spotkania. Dzisiaj jeszcze mieszkają matka z córką razem w Misji, służąc Panu Bogu pobożnie i wiernie. Kiedy jeszcze od czasu do czasu i syn do nich zajrzy, o, wtedy można widzieć łzy spływające po zapadłych policzkach matki, a jej usta szepcą ze wzruszeniem: »Dzięki Ci Panie Boże! Jeszczem nigdy w życiu nie była tak szczęśliwa!« Wszyscy troje klękają wówczas u Stołu Pańskiego ażeby przyjąć w Komunji świętej swego Pana i Boga, który w tak cudowny sposób czuwał nad nimi.



Podróż do Cap Coast na Złotem Wybrzeżu.

(Afryka Zachodnia.)

przez Mgr'a Albert'a, byłego wik. ap. Złotego Wybrzeża.

I.

Niech żyje morze!

Dalej! kochani przyjaciele, w podróż dla przyjemności na Złote Wybrzeże! Niebo bez chmurki i morze spokojne obiecują pomyślną żeglugę. Dorosły i mały, bogaty i ubogi: każdy może wziąć udział w tej dalekiej wycieczce — dla tej prostej przyczyny, — że ją odbędzie w wyobraźni. Na pokład więc, panie i panowie! Na pokład! Chorągiew na wielkim maszcie wywieszona, pochyla się trzykrotnie na pożegnanie pięknego portu. Olbrzymi parowiec zachwiał się i już mknie po miękkiej fali... Jesteśmy w podróży. Niech żyje morze!

Z szybkością błyskawicy wśród niezmiernej posuwamy się przestrzeni. Nie zdążyliśmy jeszcze zapoznać się z chorobą morską, a oto już i pas podzwrotnikowy. Odświeżający balsamiczny prąd powietrza ojczystego, nie dosięga nas w tych stronach. Króluje tutaj powiew pustyni, rzucający resztki szarańczy w stronę Senegalu.

Zabłysnął ranek wielkiego dnia Zielonych Świątek. Słońce wynurza się z głębi wód, całe lśniące. Powierzchnia morza, zamieniona w srebrną zwierciadlaną taflę. Uroczystość nawrócenia świata się zapowiada; musimy odprawić Mszę św. Za zgodą kapitana wznosi misjonarz ołtarz na pokładzie i nad głębiną bezmiernego oceanu składa Bogu, wobec kornie pochylonej załogi, najwyższą Ofiarę. O cóż to za widok, tej Mszy św.! Okręt jest tam ołtarzem, sklepienie nieba — świątynią, a szum fal

modlitwą. Ale niema radości, którejby nic nie zamąciło. Koło czwartej popołudniu, nieznaczna czarna chmura ukazuje się na skraju widnokręgu i zbliża się krokami olbrzyma w towarzystwie lekkiego wietrzyka, który wkrótce zamienia się na wiatr, a nieco później we wściekłą burzę, ściąga-



jąc na nasze głowy ulewę, przypominającą potop. Możnaby sądzić, że ostatnia wybiła godzina; ale nie bójcie się, zjawisko to mija równie prędko jak przychodzi. Naraz burza cichnie, morze uspakaja się, napędziwszy na chwilę strachu, niebo tak pogodne, jak było przedtem, powietrze zaś odświeżone nowe wlewa w nas życie Koło szóstej znowu zapowiada się zmiana. Niebo, dotąd błękitne

i pełne blasku, staje się nagle ciemnem. W kilka minut pogrążeni już jesteśmy w cieniach nocy. — Co to jest? Nic nadzwyczajnego, kochani przyjaciele: noc tylko. Nie wyobrażajcie sobie, że jesteście jeszcze w Hamburgu, gdzie dzień trwa 2 lub 3 godziny po zachodzie słońca. Na wybrzeżu Afryki jest inaczej. Zaledwie słońce znika, czarna noc płaszcz swój rozpościera, z rana zaś dzieje się odwrotnie.

Ale oto rozległ się strzał armatni, statek zatrzymuje się, przybyliśmy do Cap Coast, a raczej jesteśmy tylko o 1 lub 2 kilometry od miasta tego oddaleni, wielkie bowiem okręty bardziej zbliżyć się nie mogą z powodu mielizn i skał podwodnych. Ściskamy rękę naszego kapitana, życząc mu pomyślnego powrotu... i znów jesteśmy w drodze, a raczej w małem czółenku. Teraz baczność, kochani przyjaciele! Nie ruszajcie się, bo moglibyście przewrócić ten kawałek wydrążonego drzewa, a wówczas kąpiel morska byłaby jednem z najmniej miłych następstw — Wiadomo, że rekiny w znacznej ilości tu przebywają, więc przechyliwszy statek dnem do góry, możnaby z łatwością, acz wbrew życzeniu, znaleźć schronienie we wnętrzu tych drapieżnych potworów. Wątłą łódź naszą pchnie ku wybrzeżu ośmiu tęgich murzynów, siedzących na skraju tej łupiny i zbrojnych w wiosła. Jeden tylko stoi i steruje. Pospolicie zowią go starym wilkiem morskim. Ale największe niebezpieczeństwo nie minęło. W miarę, jak zbliżamy się do lądu, bałwany rosną, morze staje się burzliwszem, nieprzeparta siła pędzi fale z szybkością, zawrót głowy sprawiającą, ku wybrzeżu, o które rozbijają się z przeraźliwym łoskotem. — Straszne to i wspaniałe zarazem; trzeba jednak samemu przeprawę taką przebyć, żeby mieć o

niej pojęcie. Niejednemu przyniosła ona zagładę. A jednak stary marynarz, ogarniając przestrzeń niespokojnym wzrokiem, zdaje się wyczekiwać tylko przyjaznej chwili. Gdy nadeszła: wydaje okrzyk przeraźliwy i rozpaczliwe czyni ruchy. Ostrzeżeni towarzysze wiosłują, ile sił starczy. Naraz wskakują do wody, chwytają was i stawiają zdrowych i całych na suchym piasku. Zapewniwszy napiwek naszym murzynom (co jest niezbędne choćby ze względu na sternika, który w przeciwnym razie dałby wam, przy sposobności wody morskiej zakosztować), kierujemy się ku murzyńskiemu miastu.

Ciąg dalszy nastąpi.



Palmy daktylowe

Jest zwyczaj powszechny, że w święto Bożego Narodzenia częstują się ludzie suszonemi zagranicznemi owocami, jak figi, daktyle, migdały, duże rodzenki i t. d. Smaczne te owoce z dalekich przybyły krajów. Rycina nasza przedstwawia jedno z drzew krajów gorących podzwrotnikowych, mianowicie palmy daktylowe.

Że to są drzewa nadzwyczaj wysokie, że pień mają gładki jak słup zupełnie bez gałęzi, widać to na rysunku. Dopiero na wierzchołku znajdują się zebrane razem olbrzymie liście w liczbie kilkudziesięciu, które tworzą tak zwaną koronę palmy, rodzaj olbrzymiego parasola. Tak są te liście gęsto ułożone, że żaden promień słońca przez nie przedrzeć sie nie zdoła.

Liście te mają kształt i wielkość rozmaitą. Na palmie daktylowej, wydającej te słodkie, podłużne brunatne owoce z twardą pestką wewnątrz, które się zaliczają do łakoci, używanych w święta Bożego Narodzenia — liść każdy ma długości do 6 łokci. Nie są to jeszcze największe z liści palmowych. Liście np. niektórych palm amerykańskich mają do 30 stóp długości. Gdyby taki liść postawić na ogonku, dostałby prawie do czubka brzozy. Szerokość tych liści dochodzi do 4 łokci, to znaczy, że gdyby najwyższy



człowiek położył się w poprzek na takim liściu, opierając się głową o jeden jego brzeg, jeszczeby nie dostał nogami do drugiego! Ogonków tych olbrzymich liści używają mieszkańcy na kołyski dla swych niemowląt. Z żeberek środkowych palmowych liści (grubych jak dobry kij) budują sobie mieszkańcy tamtejsi szałasy czyli domy chróściane, które wystarczają w gorących krajach; w drogę idąc, robią z nich laski,

żeberek używają na płoty, z drobniejszych robią miotły. O pniu drzewnym palmy i mówić nie trzeba, że daje doskonały materjał na budowle i na opał.

Owoce palm są rozmaite, każdy zaś gatunek nieobliczone przynosi ludziom korzyści. Dobrodziejstwem suchych i gorących krain afrykańskich są daktyle. Stanowią tam one pożywienie ubogiej ludności i bardzo są posilne. Jadają je oni wprost z drzewa, jak u nas śliwki, albo suszone na słońcu. Z daktyli wyciskają gęsty syrop, zwany miodem daktylowym, który służy zami st cukru; z pnia, jeśli się go natnie blisko wierzchołka, wycieka wino palmowe orzeźwiające (jak u nas z brzozy oskoła). Z zielonych wierzchołków palmy będzie słodka, soczysta jarzyna; słowem palma daktylowa wszystkiem jest dla mieszkańców Afryki, bez niej istniećby oni nie mogli. Samych daktyli z jednej palmy można zebrać paręset funtów; kilka więc palm, wystarcza na wyżywienie rodziny Daktyle — są również przysmakiem wielbłądów, owiec, koni, a nawet psów

Palma daktylowa rośnie wyłącznie w upalnych, nieurodzajnych krajach Afryki i Arabji. W innych częściach świata, z wyjątkiem Europy, rośnie dziko, z górą 1000 najrozmaitszych palm. Najpiękniejsze i największe palmy rosną w Ameryce południowej, a wszystkie przynoszą mniej więcej te same pożytki, co palma daktylowa, bo zaspakajają prawie wszystkie potrzeby ludności. Wspominamy przynajmniej o najciekawszych.

Palmira. gatunek palmy o wachlarzowatych liściach, ma olbrzymie orzechy, wielkie jak głowa dziecka, smaku marchwi. Żywi ona miljony Indjan, dając im z swych owoców jarzyny, wino, cukier, z liści pokrycie na dachy, z włókien liściowych materjał na maty, powrozy, worki, koszyki, kapelusze i t. d.

Palma kokosowa ma też orzechy, dochodzące do wielkości głowy dziecka, Świeże orzechy dają płyn słodkawy, zwany mlekiem kokosowem, dojrzałą masę białawą, niezbyt smaczną, ale pożywną i zdrową. Dają też jarzynę z pączków liściowych, wino z soku, otrzymanego przy nacięciu młodych pędów, a także ocet, olej, wódkę, cukier itp, Palmy kokosowe rosną głównie w Azji i w Brazylji.

Na wyspach zwrotnikowych Azji i Australji ważną jest palma sagowa. Rdzeń niedojrzałego pnia tej palmy dostarcza wybornego pokarmu mączystego, zwanego sago, co w języku krajowców znaczy chleb. Duża palma sagowa może dać wystarczające pożywienie dla jednego człowieka na cały rok. Kto posiada 4—5 tych palm, głodu wraz z rodziną obawiać się nie powinien.

(Z Wieczorów Rodzinnych.)



Miłość prawdy.

Wspaniały przykład miłości prawdy daje nam 22-letni Tyrolczyk, kapitan strzelców, Piotr Mayer, który w r. 1809 walczył obok Andrzeja Hofera w obronie ojczyzny. Mayer posiadał gospodę na stoku górskim w Schabs, odległem od Brixen mniej więcej godzinę drogi. Kiedy Francuzi zdobyli kraj, wpadł Mayer w ich ręce. Ponieważ schwytano go z bronią w ręku, został skazany na śmierć. Jednak Piotr Mayer jako dzielny mąż był ogólnie znany i bardzo lubiany, przeto wiele osób starało się o jego ułaskawienie, między innymi

także poczciwa małżonka francuskiego dowódcy. Stanęło więc na tem, że go Francuzi mieli w łatwy sposób od śmierci ocalić, mianowicie Meyer miał tylko dać piśmienne poświadczenie. że nie wiedział, jakoby po zawarciu pokoju między Austrją i Francją zakazanem było noszenie broni. Atoli tyrolski bohater, mimo łez żony i krewnych, nie myślał ratować swego życia kłamstwem. Mówił: »Nie chcę okupywać życia kłamstwem«. Rozstrzelano go w Bozen dnia 1 marca 1810 roku. — Ten młody bohater tyrolski jest wzniosłym przykładem miłości prawdy po wszystkie czasy.

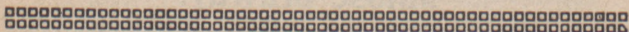


Mając dość wszystkiego,
Wspomnij na nędznego.



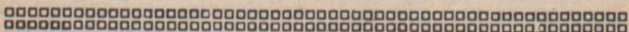
Rozwiązanie zagadek z Nr. 7.

1) Nos, 2) Sznurek albo drut.



„Nic tak nie ułatwia nam przystępu do Boga, jak miłosierdzie“.

(św. Grzeg. Naz.)



Nakładem Sodalicji Klawerjańskiej.
Odbito czcionkami drukarni »Czasu« w Krakowie
pod zarządem L. Wójcika.

Dziesięć przykazań dla zbieracza marek.

Młodzi nasi Przyjaciele wiedzą już zapewne, że jednym ze sposobów wspomagania misyj jest zbieranie zużytych marek pocztowych, by je następnie przesłać Sodalicji św. Piotra Klawera dla misyj afrykańskich (Marki te są następnie spieniężane, a całkowity z nich dochód obrócony na wsparcie tak bardzo potrzebujących misyj w Afryce). Pragniemy tu przeto zaznajomić wszystkich naszych gorliwych Przyjaciół z warunkami, związanemi ze zbieraniem marek.

1) Chowaj każdą markę; bo wszystkie są użyteczne.

2) Nie odlepiaj jej rękoma od koperty i nie odrywaj, lecz odcinaj nożyczkami.

3) Uważaj na ząbki przy markach, by ich nie obciąć lub nie uszkodzić.

4) Obcinając markę, pozostaw przy niej papieru na szerokość palca

5) Gęsto przylepione marki pozostaw razem; nie rozdzielaj ich.

6) Rzadkie marki chowaj do koperty lub do pudełeczka.

7) Marki okolicznościowe z nadrukami i marki bardzo dawne zbieraj szczególniej starannie i trzymaj je oddzielnie.

8) Jeżeli np. zwykłe karty pocztowe będą miały marki z nadrukami, obcinaj je, pozostawiajac papieru przy nich na szerokość palca.

9) Zebrane marki strzeż przed kurzem i przed wilgocią.

10) Wysyłaj zawsze większą ilość marek; nie wysyłaj ich nigdy w postaci listu, lecz jako paczkę pięciokilową lub paczkę bezwartościową, a przedewszystkiem nie zapomnij jej opłacić.

Adresy Filij i biur Sodalicji Klawerjańskiej: na II str. okładki.

